

KOZIOŁEK MATOŁEK – POMNIK DZIEDZICTWA KULTURY EUROPEJSKIEJ

Koziołek muzealny

Nie uwierzycie, ale Koziołek Matołek, który w 2003 roku skończył siedemdziesiątkę, doczekał się kilku placówek muzealnych. Z jednej z nich – Muzeum im. Kornela Makuszyńskiego, oddziału Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem – zdążono już ukraść posążek Koziołka, który trzeba było zastąpić kopią. W tym roku zaś inna placówka, przyjąwszy zaszczytną nazwę Europejskiego Centrum Bajki im. Koziołka Matołka w Pacanowie, znalazła się wśród instytucji rekomendowanych przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego do realizacji projektu inwestycyjnego ze środków Norweskiego Mechanizmu Finansowego, który działa na podstawie umowy o współpracy z Unią Europejską.

Matołek wspiął się już zatem na panas pomników literatury polskiej. Zresztą, tłumacząc jego przygody kilka lat temu, do jego teczki „schowałam” swoje przekłady Jana Kochanowskiego. Tak! To właśnie Koziołek Matołek przyjął Mistrza z niedalekiego Czarnolasu, a nie na odwrót...

Muzealny nasz bohater zapisał się w pamiętniku z dzieciństwa chyba nie tylko swojej tłumaczki, ale także wielkiej rzeszy jej rówieśników, poprzedników, następców – entuzjastów *120 Przygód*. Dla każdego z nich trochę inaczej. Owej tłumaczce kojarzy się on klasycznie z kolejnymi Gwiazdkami, tyle tylko, że choinki, których blask padał na karty darowanych jej egzemplarzy, błyszczały na tzw. obczyźnie, krzewiły tradycję polskich wigilii obchodzonych w słotnej i błotnej diaspory, a Koziołek tradycyjnie wkraczał w nie przy akompaniamencie polskiej

kolędy. Teraz zaś z zaciśza najcieplejszego ze świąt w kalendarzu dziecięcej zadumy wyprawia się Koziołek w Wielki Świat, nie tylko według wyobrażeń Makuszyńskiego i Walentynowicza. Koziołek dosłownie się kosmopolityzuje... Decydując się na jego anglojęzyczną transformację, zresztą ciągle niedokończoną, nadałam mu pewne cechy uniwersalne, inne zaś – kulturowo przetworzone. Czy słusznie? To się okaże...

Koziołek zglobalizowany, zamerykanizowany, zbrytanizowany

Takie były moje założenia. Nie wyobrażałam sobie przekładu Koziołka inaczej jak tylko za pomocą transformacji kulturowej. Zachęcała mnie do tego i w postanowieniu utwierdzała praktyka innych tłumaczy literatury dziecięcej, takich jak Irena Tuwim i jej spolonizowany Puchatek. Tyle tylko, że zadanie Tuwim wyznaczały węższe ramy kulturowo-językowe. Przeprowadzała ona postać i opowieść z jednego, wyrazistego i konkretnego środowiska kulturowego: południowoangielskiego, na grunt polski. Trasa przenosin prosta, o ściśle określonym punkcie wyjścia i celu. Natomiast tłumacząc Koziołka na angielszczyznę XXI wieku, nie sposób tak precyzyjnie, niezawodnie i bez zająknięcia wyznaczyć trajektorię jego przemieszczeń kulturowo-językowych. Bo przecież celem nadania mu anglojęzycznej szaty byłoby utwierdzenie jego pozycji jako Pomnika Dziedzictwa Kultury Ogólnoeuropejskiej, a bodaj nawet Światowej – zgodnie z rekomendowanym przez Ministerstwo projektem pacanowskim. Powstaje więc problem: amerykanizować czy brytanizować?

Na szczęście pomocne okazują się rysunki Walentynowicza, które odpowiednio kadrują bajkę, nadając jej charakter odrębnych epizodów. Pozwala to na wymieszanie środków językowych zgodnie z ilustracją. Tak więc szerokie rondo kapelusza noszonego przez faceta o sumiastych wąsach, który aresztuje (na stronie 6) Kozła w kapuście, podpowiada identyfikację z kowbojskim szeryfem, podczas gdy dostojne lub tylko snobistyczne drzewo (strona 4) przypomina raczej brytyjski (dziś już niespotykany) *spleen*. Szczęśliwie też pewne elementy splatają się razem, nie tylko dzięki dzisiejszym uniwersalizującym mediom. Mam tu na myśli decyzję nadania Koziołkowi imienia. W wersji angielskiej stał się on idiomatycznym *Silly Billy*: imię owo kojarzy się zarówno z piśmienną nazwą koziołka, *billy-goat*, jak i ze znaną balladą *Where have you been, Billy Boy?*, mającą wersje brytyjskie, amerykańskie, irlandzkie, lubianą

zwłaszcza przez dzieci. A nie wolno zapomnieć o kowboju *Billy the Kid* (znów aluzja do koźlego młokosa).

Podział na poszczególne „klatki” ilustracyjne, w kontekście bajki anglojęzycznej, nadaje Koziółkowi kolejną cechę: czyni zeń reprezentanta gatunku komiksowego. Może nie wszyscy będą zadowoleni, ale stawia to Matołka obok ulubionych postaci disneyowskich. Po trosze tak, jak pewni amerykańscy krytycy tłumaczenia Sienkiewiczowskiej *Trylogii* (w wersji Wiesława Kuniczaka) uważali je za „polski odpowiednik *Przeminęło z wiatrem*” (!). Może jednak warto przyjąć te słowa jako pochwałę i tłumaczowi pogratulować?

Kolejne przygody Matołka nie pozwolą mu się do końca wynarodowić w przekładzie. Proszę spojrzeć na ilustracje na stronach 11 i 12 (z Krakowem) i 21 (z Warszawą). Trudno też opuścić historyjkę z Twardowskim, odzianym w kontusz i z szabelką w ręku (strony 14–15). Zresztą, nie w tym problem. Nie wolno zapominać o tym, że arcydziełko Makuszyńskiego i Walentynowicza ujrzało światło dzienne w roku 1933, gdy inny był świat i odmienne panowały w nim przekonania i poglądy – dziś odstawione do lamusa historii i kultury, a nawet okrzykane zacofanymi czy – jeszcze gorzej – pełnymi uprzedzeń (zob. strony 17, 18, 19, 20). Oto mały problem dla tłumacza, który nie chce dopuścić, aby Koziółka Matołka uznano za politycznie niepoprawnego. Spodziewajmy się jednak, że i na to znajdzie się rada...

Kaum kann sie schnaufen, kaum sich noch mucken:
Immer mehr Kohlen muss sie verschlucken.
Und so viel Wagen stehn auf den Gleisen
Grosse und schwere, aus Stahl und aus Eisen!

przeł. James Krüss